Rok VI. Zwoleń, Czerwiec 1938 r. Nr. 6.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO - OŚWIATOWE

26 czerwca 1938 roku

odbędzie się

W ZWOLEŃSKIEJ SZKOLE ROLNICZEJ

„Dzień Szkoły Rolniczej”

na który zapraszamy Rodziców byłych i tegorocznych wychowanków i wychowanic szkół rolniczych, Członków wszystkich organizacyj wiejskich — zarówno starszych jak i młodzieżowych — Przedstawicieli samorządu terytorialnego i rolniczego oraz wszystkich mieszkańców powiatu kozienickiego, interesujących się postępem w rolnictwie, życiem naszej Szkoły i pracą na wsi byłych wychowanków i wychowanic szkół rolniczych.

Uroczystość rozpocznie się o godzinie 1 po południu.

Bronisław Nować,
Prezes Pow. Zw. b. Wych. i Wych. Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

Kazimierz Dzierzbicki,
Kierownik Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

BRONISŁAW NOWAĆ

Prezes Pow. Zw. B. Wychowańców i Wych. Szkół i Kursów Gosp. Wiejsk. w Zwoleniu.

Przed Zjazdem Rodzicielskim

W ubiegłym roku Zarząd Powiatowego Związku Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego, wspólnie ze Szkołą Rolniczą w Zwoleniu, zorganizował Zjazd, tak zwany Rodzicielski, na który zaproszono rodziców Byłych Wychowanków, przedstawicieli organizacyj wiejskich, oraz zwołano koleżanki i kolegów związkowców. Był to pierwszy tego rodzaju Zjazd. Zjazd ten dał — przewidywane zresztą — nadzwyczajne wyniki — zespolił młodych ze swymi ojcami i odwrotnie. Może najcięższą wadą tego Zjazdu było to, że troszkę za mało dopisało ojców, a jeszcze mniej matek. Pomimo to Zjazd uważaliśmy za udany. Mile i serdecznie gwarzyli młodzi ze swymi ojcami — w miłym też nastroju rozjechaliśmy się do domów. Zeszłoroczny Zjazd okazał się praktyczny i pożyteczny. Potrzebny był ten Zjazd.

Żywy i wdzięczny obopólny nastrój na zeszłorocznym zjeździe upoważnia nas do powtórzenia Zjazdu w roku bieżącym. Zjazd Rodzicielski w tym roku wyznaczyliśmy na dzień 26 czerwca.

W dniu 26 czerwca sale szkolne zapełnią się znów. Przybędą tu starzy, poważni ojcowie i matki, przybędą młodzi ich synowie i córki, przybędą ci, którzy przez 11-cie miesięcy przy szkolnym stole „dulczeli" i ci, co ich przysłali, a sami szkołę zdaleka oglądali albo wcale nie widzieli, ale za to dużo dobrego, a jeszcze więcej złego o niej słyszeli, przybędą oczytani, analfabeci, pijacy, abstynenci, wreszcie przybędą i lewicowcy i prawicowcy, ludowcy i blokowcy, radykali i klerykali — słowem element różnorako po swojemu patrzący na zagadnienia współczesnego życia państwowego.

Tak — niestety, ale tak! Przybędą różni. Bowiem wieś w patrzeniu szczególnie na rzeczy małostkowe ma tak zróżniczkowane pojęcia, jak dajmy na to ludzie posiadają różne uczucia smaku w stosunku do tej czy innej potrawy. Co jednemu smakuje, drugi w ogóle nie lubi Natomiast

w sprawach doniosłej wagi, jak naprzykład: w sprawie oświaty chłopskiej, podniesienia gospodarczego wsi, podniesienia chłopa do rzędu równouprawnionych obywateli państwa i t. p. — wieś ma jedno zdanie.

Nie ma dziś tak głupich chłopów, którzyby przekreślali szkolnictwo ludowę, spychali się celowo na dno nędzy materialnej, lub dążyli do nawrotu feudalizmu.

Słowem znajdzie się na Zjeździe element i niejednako myślący i niejednako na różne zagadnienia patrzący.

Ludzie ci na zjeździe muszą znaleźć wspólny język. Jedno także jest pewne, że na Zjeździe znajdą się ludzie ze wsi, a zatem w jednakich warunkach wychowani i żyjący, do jednakich ideałów różnymi drogami kroczący — a więc znalezienie wspólnego języka nie trudne.

Na Zjeździe Rodzicielskim nie będziemy walczyć o wpływy tej czy owej partii politycznej, nie będziemy snuć reformatorskich planów przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, ani też walczyć o zmianę ustroju szkolnego, aczkolwiek sprawami tymi interesować się powinien każdy żyjący człowiek i na dyskusję o powyższych sprawach stosowną chwilę znaleźć powinien, niemniej jednak na Zjeździe rozważać będziemy o sprawach bardzo ważnych, bo o ułożeniu ciepłej atmosfery w domach naszych. Usłyszymy opinię ojców o pracy i zachowaniu się naszym w domu i poza domem, usłyszymy życzenia pod naszym adresem, ale w zamian za to powiemy, co nas boli i wysuniemy życzenia pod adresem starszych. Jeżeli dyskusja wykaże, że są istotne różnice pomiędzy młodymi a ich ojcami i jeżeli ojcowie przekonają nas, że jesteśmy na błędnej drodze, zawrócimy z niej natychmiast, ze słusznych powodów na nową drogę w imię świętego spokoju nigdy nie wkroczymy. Ale ideały dobra społecznego, kultury materialnej i moralnej społeczności ludzkiej, droższe nam są aniżeli pogłaskanie ojcowskiej prawicy. Pamiętamy także o tym, że droga ku wzniosłym ideałom prowadzi przez wzajemne zrozumienie, przez szczęście i ciepłotę w najniższych komórkach życia społecznego — rodzinach.

Przy okazji Zjazdu rodzice będą mieli możność zobaczyć i Szkołę w jej naturalnym kształcie i kolorach, a także i swoje zdanie o duchu szkoły powiedzieć.

Jako ludzi kulturalnych obowiązuje nas wzajemna grzeczność i przede wszystkim szczerość. Zwracamy się przeto z prośbą do matek i ojców, aby o naszych wadach, przywarach i pracy szczerze i otwarcie mówili. Gorzką prawdę cierpliwie wysłuchamy, uznaniem za pracę nie napuszymy się.

Pamiętajmy wszyscy o tym, że ani zbyt czarno, ani zbyt różowo na tę czy ową rzecz patrzeć nie wolno.

Przed wydaniem sądu o zainteresowanej osobie czy grupie zajrzyjmy uważnie do duszy własnej.

Bezstronne, szczere i otwarte postawienie sprawy przynieść może olbrzymią korzyść rodzicom naszym, nam i Szkole Rolniczej.

INŻ. FR. LEGACKI

Zwoleń,

O współpracę rodziców ze szkołą

Wszyscy wiemy, że nie ma na świecie większej życzliwości, większego przywiązania niż mają rodzice do swych dzieci.

Wychowanie dzieci, zapewnienie im lepszych warunków bytu niż to mieli rodzice, staje się często głównym celem całego ich życia, przyczyną wielu poświęceń, nieraz stratą majątku, a nawet i zdrowia.

Zarówno bogaci jak i biedni, zarówno w mieście jak i na wsi wszyscy rodzice chcieliby, by ich dzieciom było jak najlepiej w życiu.

Nie wszyscy jednak należycie zdają sobie sprawę z tego, co dziś jest człowiekowi w życiu potrzebne.

Rodzice wykształceni najbardziej dbają o to, by ich dzieci ukończyły odpowiednie szkoły i to zwykle wyższe od tych, jakie sami kończyli.

Wiedzą bowiem, że tam, gdzie jeszcze przed 20 laty ojciec, mając średnie, a nawet niższe wykształcenie, zajmował dosyć odpowiedzialne i dobrze płatne stanowisko, od syna będą wymagać wyższego wykształcenia, bo świat stale idzie naprzód, bo człowiek dobrze przygotowany do danego zawodu pracuje lepiej i szybciej niż nieuk.

Na wsi znów odwrotnie, dba się głównie o zapewnienie bytu materialnego, o pozostawienie dzieciom paru mórg ziemi. Często dokupienie kawałka gruntu staje się głównym celem wysiłkiem kilkunastu lat pracy całej rodziny.

Na wykształcenie łoży się tylko wtedy, gdy rodzice są przekonani, że ich dziecko zajmie się pracą umysłową, wyjedzie z gospodarstwa i ze wsi.

O wykształcenie tych, co pozostają na roli, dbają tylko nieliczni.

Nie zdają sobie sprawy z tego, że dobrze przygotowany do gospodarstwa praktycznie i teoretycznie ich syn może na 5 morgach mieć się nie gorzej, niż bez wykształcenia, bez stosowania nowych sposobów gospodarowania na 10.

Z drugiej strony państwo zdaje sobie sprawę, że niewykształcony obywatel to strata dla państwa, bo taki obywatel źle będzie pracował, mało zarabiał sam i mało da zarobić innym.

A bogactwo i dochód państwa — to bogactwo i dochód wszystkich jego obywateli.

Dlatego też władze państwowe i samorządowe łożą na wykształcenie obywateli setki milionów zł. rocznie, utrzymując różne szkoły.

Niestety, nie wszyscy rodzice, szczególnie na wsi rozumieją ten wzniosły cel państwa.

Niektórych trzeba aż karą pieniężną lub aresztem zmuszać do posyłania dzieci do szkoły.

Duża większość rodziców, jeśli posyła dziecko do szkoły, to już uważa, że spełniła swoją powinność względem wykształcenia dziecka.

Za jego wykształcenie i wychowanie już ma odpowiadać tylko nauczyciel.

Tymczasem tak być nie powinno.

Rodzice bowiem przez cały czas nauki powinni ściśle współpracować z nauczycielem nad nauką ich dziecka.

Trzeba wiedzieć, że ogromnie ważne dla tego, by dziecko mogło się dobrze w szkole uczyć — jest należyta opieka nad nim w domu.

Posłanie dziecka do szkoły na czas, wypoczętego, wymytego, nakarmionego, mającego potrzebne zeszyty i książki; przypilnowanie, by ono odrobiło zadane lekcje — ogromnie ułatwia pracę nauczycielowi.

Dziecko zmęczone, głodne, brudne, nie mające czasu na naukę w domu nie będzie dobrze się uczyć, choćby było najzdrowsze i najlepszy nauczyciel nad nim pracował.

A już gdyby każde z rodziców było choć przez rok nauczycielem, na własnej skórze odczuło, jak ogromnie utrudnia pracę nauczycielowi i targa nerwy nieprzybycie dziecka do szkoły, toby napewno dla jarmarku, pilniejszej roboty czy innej błahostki nie zatrzymywało dziecka w domu! Życzliwy stosunek środowiska do nauczyciela ma tu też duże znaczenie.

Współpraca rodziców nad wykształceniem dziecka powinna przenieść się po szkole na jego pobyt w Kole Młodzieży, w pracy w Przysposobieniu Rolniczym, czy w Szkole Rolniczej.

O potrzebie oświaty rolniczej dużo się mówi i pisze. Mało jednak, szczególnie starszych to rozumie, jeszcze mniej stara się ją zdobywać.

Często stawiam sobie pytanie — dlaczego tak jest, dlaczego z powiatu naszego corocznie przychodzi do Szkoły Rolniczej do Zwolenia około 30, kiedy w powiecie jest około 400 wsi, i gdyby co cztery lata tylko jeden przyszedł z każdej wioski to powinno być 100?

Czasem nasuwa mi się przypuszczenie, że może Szkoła źle uczy lub źle wychowuje.

Ale przeczą temu takie fakty, że co roku prawie mamy kilku takich uczni, których jeden lub dwóch braci już uprzednio ukończyło szkołę.

Przecież pracę Szkoły i korzyści z niej płynące najlepiej może ocenić ten, co ją ukończyl i przez kilka lat pracował we własnym gospodarstwie.

Jeżeli taki przysyła później jednego lub dwóch braci, to chyba najlepsze świadectwo przydatności szkoły w życiu.

Zatym przyczyn należy szukać gdzieindziej, zdaje się w stosunku rodziców do oświaty rolniczej.

Ci zamiast nakłaniać do nauki i skierowywać do szkoły rolniczej te dzieci, co mają na gospodarstwie zostać, to jeszcze im nieraz wprost tego zabraniają.

Corocznie mamy w szkolę kilku takich uciekinierów z domu, co wbrew woli rodziców tu przyszli. Najczęściej są z nich b. dobrzy uczniowie, chyba, że brak pieniędzy na zapłacenie internatu lub inne względy zmuszą ich do wystąpienia.

Często gęsto psują opinię szkole te wszystkie wrogie wsi elementy, co zawsze chciałyby widzieć chłopa ciemnego, potulnego, zawsze z czapką w ręku i z duszą pańszczyźnianą, a tymczasem Szkoła rozświetla w głowie, uczy myśleć i pracować nie tylko zawodowo, ale i społecznie, brać sprawy wsi, gminy, a czasem i państwa w swoje ręce, być świadomym swych obowiązków i praw obywatelem.

Ci posługują się najrozmaitszą plotką, wszystko jedno jaką, byle szkołę zohydzić w oczach społeczeństwa. Równie dobre jest tu kłamstwo, że szkoła tak dobrze gospodaruje, bo dostaje na to pieniądze z Wydziału Powiatowego (nie tylko z dotacji Wydziału nic nie idzie na gospodarstwo, ale dochód

z gospodarstwa w wysokości 6—7 tys. zł. rocznie idzie na prowadzenie szkoły) jak i zarzut, że w szkole nie pozwalają chodzić do kościoła, w salach nie ma krzyża i t. p. Im dalej od Szkoły, im rzadziej tam możemy dotrzeć, im mniej nas znają, tym tych kłamliwych plotek o szkole jest wiecej.

I dlatego na dzień 26 czerwca b. r. zapraszamy do szkoły wszystkich ojców i matki, zarówno tych, których synowie już ukończyli Szkołę, jak i tych, co mają synów obecnie w Szkole lub za rok czy dwa zechcą ich przysłać. Chcemy byście poznali Szkołę, zobaczyli, czym różni się jej gospodarstwo od Waszego, w jaki sposób przeprowadza się w tej Szkole nauczanie, jak się wychowuje Waszych synów.

Wiem, że chcielibyście, by Waszym dzieciom było w przyszłości jak najlepiej. Te same pragnienia, ten sam cel i nam przyświeca w naszej pracy nauczycielskiej.

Chodziłoby tylko o to, byśmy się mogli zrozumieć, wspólnie zabrać do pracy i wzajemnie sobie pomagać.

A pomoc ze strony rodziców chcielibyśmy widzieć w skierowywaniu dzieci do Szkoły, w ułatwieniu im ukończenia tej Szkoły przez ponoszenie opłat za internaty i na inne potrzeby szkolne, przez zainteresowanie się postępami syna w Szkole i utrzymaniu kontaktu ze Szkołą po wyjściu z niej syna, przez danie synowi odczuć, że jego nauka i praca w Szkole to rzecz ważna nie tylko dla niego ale i dla rodziców. Jeśli jeszcze po Szkole syn spotka u swych rodziców życzliwe traktowanie jego pomysłów i zapałów i pomoc w zdobywaniu praktyki we własnym gospodarstwie, to napewno będzie ich darzył szacunkiem i miłością.

Wtedy uniknie się swarów i kłótni w domu między rodzicami i dziećmi, co to często zamienia dom w piekło, a często tylko nieporozumieniem i wzajemnym uporem spowodowane.

Następnie zdajemy sobie sprawę, że jako ludzie możemy robić pewne błędy, pewne niedociągnięcia, które się później odbijają na naszych wychowankach w życiu. Tu powinni zabrać głos na zjeździe ci, co swoich synów po Szkole już dłuższy czas obserwują, widzą ich wady i zalety nabyte w Szkole. Życzliwe uwagi, choćby krytyczne, chętnie przyjmiemy, bo w ten sposób tę placówkę powierzoną nam do prowadzenia, a służącą Wam i Waszym dzieciom uczynimy wspólnie jaknajlepszą.

A powinno każdemu rolnikowi w naszym powiecie chodzić o to, by o Szkole Zwoleńskiej jaknajlepiej mówiono, bo to przecież i jego Szkoła.

Wszystko, co o niej słyszy, co zauważył, dobre czy złe, powinien sprawdzić na miejscu, a nie bezmyślnie innym powtarzać.

Nie boimy się opinii urobionej na podstawie dobrej znajomości Szkoły i do tego celu też ma służyć doroczny zjazd rodzicielski.

FLAK JAN
Zielonka Nowa

Moje wspomnienia o szkole

Mija już prawie siedem lat od chwili, jak ukończyłem Szkołę Rolniczą w Zwoleniu.

Mile się dzisiaj wspomina te czasy.

Samą myśl pójścia do Szkoły zawdzięczam przede wszystkim miejscowemu Kołu Młodzieży, w którym już wówczas pracowałem. Na zebraniach mówiło się, że tylko człowiek oświecony może dawać sobie dobrze radę w życiu i pomagać innym, że szkoła, książka, gazeta mogą podnieść człowieka wzwyż.

Różne odczyty, wygłaszane w mojej wsi przez nauczycieli szkoły rolniczej i jej kierownika, który ponadto zajmował się zakładaniem doświadczeń rolnych między innymi i u mojego ojca — wzbudziły we mnie jeszcze większą chęć ukończenia szkoły.

Gdy nadszedł dzień 15 stycznia, a więc początek roku szkolnego, zabrałem manatki pod pachę i wyruszyłem do Szkoły. Jechałem z „dyrektorem" Krześniakiem St (dyrektor to jego przydomek).

Po drodze napływały mi do głowy różne myśli: Jak to będzie w tej szkole? Czy też aby nie wywalą do domu? Jak się tu przywitać z kolegami? i t. d.

Zajechaliśmy przed szkołę. Wysiadamy. P. Jackowski, jeden z nauczycieli, zabiera nas ze sobą, wskazuje sypialnię, salę wykładową, bibliotekę i t. d.

Po zasłaniu łóżek zaczęły się rozmowy z kolegami (wtedy jeszcze „panami", bo z początku inaczej sobie nie mówiono). Pytamy skąd przyjechali, kiedy i jak się o szkole dowiedzieli, dlaczego do tej, a nie innej przybyli.

Z pośród 58 było z poza naszego powiatu 32, najwięcej zaś z sandomierskiego. Reprezentowali kilka województw: warszawskie, lwowskie, kieleckie, krakowskie, stanisławowskie, pomorskie.

Na salach sypialnych, wykładowych, w korytarzach pełno dymu; każdy przywiózł ze sobą zwyczaj palenia papierosów. I ja, chociaż dotąd nie paliłem, zacząłem to robić za innymi — nie mogłem przecież być najgorszym.

Po pewnym czasie 80 proc. uczniów przestało palić, zamiast „panie" — mówiono sobie „kolego", wreszcie na „ty". Bo każdy już czuł się jak brat z bratem w jednej rodzinie.

Jakoś nie wstydzono się mycia krów, świń, wywożenia gnojówki, czyszczenia ustępów, zamiatania i t. p. Przekonano się, że praca człowieka nigdy nie hańbi, byle była wykonywana z pożytkiem dla siebie i innych.

Nauka z dnia na dzień szła mi coraz lepiej. Ale ciężko nieraz było opanować wszystkie przedmioty, bo to co dzień przybywały nowe rzeczy. Mówiono, jak trzeba ziemię uprawiać, dlaczego wcześnie podorywać, a nie dopiero na jesieni, dlaczego nawóz naturalny daje się pod takie, a nie inne rośliny, dlaczego układa się płodozmiany i t. d. A ileż to p. Tomaszewski nazawracał głowy tą asymilacją, botaniką, pszczołami, warzywami. „Tu lepiej trzeba wygładzić drzewko, bo będzie chore". „Tam poderwać kapustę, to nie będzie pękać". „Tam przeciąć pomidory, to będą lepsze owoce". A hodowla jeszcze ważniejsza. Naucz się układać normy, aby świnia dobry przyrost dawała, a krowa dużo mleka. Ten przedmiot szczególnie mnie interesował.

Ciekawe były również zajęcia praktyczne, które wpajały właściwe zdanie o warsztacie rolniczym i — co najważniejsza — dobre przyzwyczajenia w pracy gospodarczej.

Po przyjeździe do szkoły przekonałem się dopiero, że teorja z praktyką muszą iść w parze.

Z przedmiotów ogólno-kształcących wyniosłem pewien poryw do życia społeczno-organizacyjnego. Tu wykładano, że jak nie potrafisz ułamków — nie ułożysz normy dla krowy, nie zrobisz obliczenia własnego gospodarstwa. Jak nie będziesz umiał dobrze czytać i rozumieć to, co czytasz — nie będziesz postępowym gospodarzem. A o Polsce przedrozbiorowej i współczesnej też każdy dużo się dowiedział.

A wycieczki w powiat, do Puław do Państw. Instytutu Gosp. Wiejskiego, do Warszawy, Gdyni — wiele dały. Nie mniej dała sztuka teatralna, o której do czasów szkolnych inaczej myślałem. Słowem na wszystko zwrócono uwagę,

A zatym w szkole rolniczej nietylko „krowom ogony się myje, zamiata, gnojówkę wozi..." jak to niektórzy mniemają. Trzeba się o tym przekonać.

Stwierdzam to jako ten, co też kiedyś myślał, że nauka rolnictwa to „mycie ogonów", a gdy się tej nauce przyjrzał, zrozumiał, że jest inaczej.

Dla większego zapoznania się ze szkołą rolniczą Powiatowy Związek Byłych Wychowanków Szkół rolniczych organizuje Zjazd Rodzicielski w celu bliższego poznania szkoły i jej życia. Niechże nas tam nie zabraknie!

PIOTR SUWAŁA

Z Jednorocznej Szkoły Przysposobienia Spółdz. dla Dorosłych w Warszawie.

Na właściwą drogę

Niejeden wychowanek będąc w szkole martwi się, co ma robić po opuszczeniu murów szkoły rolniczej.

Na pewno każdy sobie przyrzekł, że będzie pracował na roli, że będzie dążył do podniesienia swego warsztatu, a przez to podniesienia dobrobytu własnego i wsi. Jednak po skończeniu okazuje się inaczej. Większość z nas ma słabe charaktery. Jedni myślą o wstąpieniu do policji państwowej, inni biorąc spłatę rodzinną, marzą, żeby kupić „bramę" w mieście, założyć sklepik, a są i tacy, że co mają majątku, to przehulają w kawalerskim stanie. Niektórzy nie mają zupełnie kawałka ziemi, w ogóle nie mają co na wsi robić. Czy to są właściwe drogi po ukończeniu szkoły rolniczej iść do policji, czy na dozorcę do miasta, czy brać się za handel i t. d.? Każdy z nas kończąc szkołę rolniczą zaciąga wobec wsi dług, który ma spłacić pracą uczciwą na niej. Sami wiemy, że pieniądze na naszą naukę idą z podatków, płaconych ciężko zapracowanym groszem, często wyciskanym przez sekwestratora.

Czyż można część tych pieniędzy obracać na to, byśmy szli do policji, na stróża, czy do innych zawodów? Nie — bo to marnotrastwo pieniędzy wiejskich. Po powrocie ze szkoły trzeba się dobrze zabrać do własnego gospodarstwa i pracy społecznej we wsi.

Ale nie każdy z nas po powrocie ze szkoły rolniczej może pracować na roli dlatego, że już może starszy brat gospodarzy, albo nie jeden z nas poszedł do szkoły wbrew woli rodziców i po powrocie rodzice nie chcą się zgodzić na to, żeby syn kierował gospodarstwem. Dużo jest jeszcze innych powodów, które nas zmuszają do szukania pracy poza gospodarstwem. Otóż kto z nas nie ma pracy w domu, powinien pomyśleć sobie, że jest obciążony długiem społecznym i upatruje sobie zawód taki, żeby pracując w nim mógł spłacić dług społeczności wiejskiej. W naszym powiecie dużo powstało spółdzielni, ale w każdej jest brak ludzi, którzyby ją mogli poprowadzić. Spółdzielnie te albo wegetują albo po pewnym czasie upadną, bo jest brak ludzi obeznanych z handlem i z prowadzeniem księgowości. Ten wielki zapał, jaki się budzi na wsi, ażeby się wyzwolić z pod jarzma handlu prywatnego, po pewnym czasie słabnie.

My, wychowankowie, którzy jesteśmy zmuszeni szukać pracy, powinniśmy dążyć do tego, ażeby skończyć jakąś szkołę spółdzielczą mleczarską lub średnią rolniczą i wrócić do naszych wsi, do naszych spółdzielń i w nich pracować. Wtedy dług, jaki jesteśmy winni społeczeństwu, spłacimy i to będzie właściwa droga, którą powinniśmy kroczyć. Np. w roku 1937 powstała Jednoroczna Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego dla Dorosłych w Warszawie (ul. Pankiewicza 3), która przygotowuje wykwalifikowanych pracowników dla spółdzielni. Właśnie niedługo tę szkołę kończę i gorącobym zachęcał, by i inni koledzy zmuszeni szukać poza wsią chleba i pracy, do niej wstępowali, później wracali do swych okolic i tam umiejętnie prowadzili spółdzielnie.

WŁ. KOWALIK
Kozienice.

Szkoła Rolnicza i akcja P.R.

Sprawa oświaty rolniczej — to rzecz podstawowa.

Przyszedł czas, kiedy zawód rolnika przestaje być kopciuszkiem i coraz bardziej docenia się starania o wielkie wartości: o postęp, o wiedzę, o naukę.

A któż to ma dać? Skąd to przyjdzie?

Oto niełatwe pytania, które stoją wyraźnie przed nami.

Szukają ludzie rozwiązania. I niejeden, aby się zbytnio nie trudzić, pomyśli chwilę i powie:

— Szkoła.

Szkoła ma dać potrzebną rolnictwu naukę, ma pchnąć wieś z postępem, ma to wszystko zrobić, bo do tego jest powołana.

Tymczasem jak życie wykazuje, szkoła sama nie pomieści i nie udźwignie tych wielkich, nad wyraz ciężkich i pilnych zadań. To ponad jej siły. Wszystkie bowiem szkoły rolnicze w Polsce w sumie stu kilkudziesięciu dają rocznie około 7 tysięcy wychowanic i wychowanków. A młodych ludzi obejmujących samodzielnie warsztaty gospodarcze i potrzebujących kwalifikacji odpowiednich jest co roku ponad 200 tysięcy. Jakże porównać te dwie liczby.

Przytym trzeba nadmienić, że znaczna część wychowanków kończy szkołę, by potym zdobywać chleb gdzieś poza domem, nieraz wogóle poza rolnictwem. Dlatego, że jak wiemy w szkołach nie wykreśla się kandydatów chętnych do na-

uki, choćby oni nawet nie mieli widoków przyszłego gospodarowania. Tym więcej, że ci, których stać byłoby na naukę jakoś zanadto nie śpieszą do szkół rolniczych, tkwiąc bezkarnie w staroświeckim zwyczaju okropnego nieuctwa.

W rezultacie na twardą, nieoraną niwę pracy gospodarczo-postępowej przychodzi niezbyt wielka ilość wychowanków, ludzi młodych, świadomych swych zadań i obowiązków wobec społeczności wiejskiej. I ci, rozproszeni po świecie, nie mogą sobie sami dać rady. Mocują się z niezwykłymi trudnościami. A zewsząd padają wszelakie zarzuty, nie zawsze słuszne..

Domagają się niektórzy ludzie, by młody wychowanek odrazu bezpośrednio po przyjściu ze szkoły wyróżnił się wprowadzaniem jakiejś wielkiej i zbawiennej reformy i wykazał się niewiadomo skąd przemożnym wpływem na starsze pokolenie, które raczej pobłażliwie na niego patrzy i nie dowierza. Przez to najważniejszy okres po powrocie do domu zamiast ochoczej pracy i entuzjazmu daje pole do rozmaitych żarcików i kpinek pod adresem świeżo upieczonego wychowanka i naraża go nieraz na wielkie przykrości i rozczarowania, a nauka przez ten czas... marnuje się. Potym są wymówki ludzkie pretensje i zbrodnicze podrywanie zaufania do własnej szkoły.

To wstyd i hańba.

Zapomina się o tym, że młodzi wychowankowie przeważnie nie są jeszcze samodzielni i czekać muszą nieraz lata na prawo głosu w swoich gospodarstwach, przez cały ten czas nie wolno im zmarnieć. Wiadomości zaczerpnięte ze szkoły muszą starannie przychowywać i uzupełniać poprzez ciężką naukę samokształcenia. Muszą dalej rozwijać się mimo trudnych nieraz warunków i iść naprzód, nie cofać się.

Przechodzi właśnie koło nich w terenie droga wiodąca do wspólnego celu — droga samokształcenia — przysposobienie rolnicze. Wychodzi jakby na spotkanie. Nastręcza mimowoli sposobność bliskiej, życzliwej współpracy. Czyż nie należałoby zwrócić baczną uwagę na ten moment, by nie przejść obojętnie w zapatrzeniu na inne „ważniejsze" sprawy?

Współpraca ta, tak oczywista i konieczna, zdawałoby się, najprostsza w świecie, dotąd nie była należycie podejmowana. Istniały przedziwne obawy, że akcja p. r. chce jakoby zastąpić szkoły rolnicze i z nimi w tej myśli rywalizuje. Nic podobnego. P. R. nigdy nie uzależniało swego rozwoju od przeobrażenia się w szkołę i nigdy nie miało tych zamiarów. Same założenia w pracy dają jej kierunek oświaty pozaszkolnej.

Błędne zatym były te mniemania i szkodliwe.

Sprawa wreszcie się wyjaśniła. Uznaje się szczere współdziałanie w praktyce za konieczne.

Przysposobienie Rolnicze jako forma pracy oświatowo-wychowawczej rozrzuconej w terenie trafia nieraz na niemałe trudności i przeszkody. Obecnie pracuje blisko 90 tysięcy uczniów. Mówi się o powszechnym obowiązku przeszkolenia w P. R. przyszłych rolników, tych, co do szkoły nie pójdą i wymaganiu od nich minimum wiedzy rolniczej. Odczuwa się równocześnie potrzebę niesienia pomocy ze strony pożytecznych i czynnych wychowanków szkół rolniczych.

Dźwignęłoby to niewątpliwie poziom akcji i dałoby nowe możliwości dopilnowania większej liczby zespołów i uczniów.

Z drugiej zaś strony P. R. dostarczałoby ze swych szeregów odpowiednich kandydatów do szkół t. zn. tych, którzy są faktycznie rolnikami i wrócą na wieś, którzy swą wartością zaprzeczaliby skargom na niewłaściwy element w szkołach, a potym na bezradność i bezużyteczność wychowanków w życiu społeczno-rolniczym.

Byliby cały czas, nie wyłączając okresu nauki, w akcji p. r., a to stanowiłoby w młodym wieku najwłaściwszy teren pracy, gdzie i zrozumieć się jest łatwiej i znaleźć warunki działania, gdzie pomału, stopniowo zdobywaliśmy wspólnie zaprawę do dalszej pracy gospodarczej wśród starszych, których przecież trzeba będzie kiedyś zastąpić i stanąć wyżej umysłem i duchem. Tak nakazuje postęp.

Ścisłe powiązanie akcji oświatowej szkolnej z pozaszkolną w P. R. wśród młodzieży w ten sposób jest może jedyną drogą racjonalnego zużytkowania wysiłków, jakie wspólnie podejmujemy w imię postępu wsi naszej. Żadne ambicje, żadne uprzedzenia nie powinny i nie mogą tu przeszkadzać, bo to byłoby grzechem.

Praca jednych musi być dopełnieniem pracy drugich.

Jedynie tą drogą zdołamy dojść do rozwiązania wielkich zadań: oświaty i szybkiego postępu gospodarczego, zadań jakie nam, młodemu pokoleniu, przypadły w udziale. Za to jesteśmy odpowiedzialni wobec tych, co po nas przyjść mają po lepsze i jaśniejsze życie.

JAN MITROWSKI

Władysławów

Na dzień spółdzielczości

W ostatnich trzech latach ilość spółdzielni w naszym powiecie pokaźnie wzrosła. Terenem objętym działalnością spółdzielni są nie tylko miasteczka i większe osady, ale również

wsie przejawiają żywą działalność w tym kierunku, rozumiejąc życie wspólne, oparte na wzajemnej pomocy. Bezsprzecznie przyznać trzeba, że jest to bardzo radosny objaw, gdyż idea spółdzielcza kładzie zdrowe i mocne fundamenty pod przyszłe nowe życie.

Jeżeli przyjrzymy się państwom o wysokiej kulturze, to widzimy, że w nich wiele dziedzin życia opanowała spółdzielczość, co w znacznej mierze przyczynia się do dobrobytu poszczególnych obywateli. Z wyzyskiem pośrednictwa skończyli już dawno. Są i w Polsce dzielnice, w których spółdzielczość jest przeważającą.

Weźmy taką Małopolskę Wschodnią — tam org. spółdzielczości na wsi jest znacznie wyżej postawiona niż u nas. Jeżeli chodzi o ścisłość to dzisiaj jest zażarta walka o życie i ten zwykle zwycięża kto ma do pomocy swej kapitał. I ta niewola kapitalizmu trzyma nas, że się od niej trudno uwolnić.

W ostatnich czasach wytworzyła się we wsi polskiej tendencja emigracji ze wsi do miast, do handlu.

Fakt ten winien być pocieszający wskutek rywalizacji w handlu z obcym żywiołem. Ale spółdzielczość stronę handlową traktuje jako drugorzędną — w pierwszym rzędzie chodzi nam o stronę wychowawczą przez uświadamianie i podnoszenie poziomu organizacyjnego naszych wsi.

Spółdzielnie jednoczą wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na jego zabarwienia polityczne. Tam znajdzie się miejsce dla ludowca, dla endeka, socjalisty i t. p.

Słowem wszystkich jest wspólnym celem zjednoczyć się w spółdzielniach. Tam dla każdego znajdzie się pole do pracy oczywiście o ile zechce pracować. Lecz w tym wypadku praca w naszych wiejskich spółdzielniach (a nawet w naszych miasteczkach i osadach nie jest lepiej) oparta jest na kilku ludziach, którzy są poprostu przeładowani — reszta zaś to członkowie tacy, którzy należą do spółdzielni dlatego, że jego sąsiad lub krewny kazali mu się zapisać. Z takich członków niewiele mamy korzyści, bo jak przed założeniem spółdzielni chodził zaopatrywać się w art. spożywcze do Szmula czy Icka chodzi tak i teraz. Albo też wybrał w spółdzielni na kredyt cztery razy więcej towaru jak włożył udziału i nikt go więcej w spółdzielni nie widzi, choć trwa to już dwa lata i więcej.

W takim stanie rzeczy i przy takim zrozumieniu daleko nie zajedziemy. Bo choćby to garstka ludzi przy każdej spółdzielni pracowała w wielu wypadkach bezinteresownie i ponad siły to mimo wytężonej pracy bez zrozumienia ogółu wcześniej czy później, dłużej czy krócej spółdzielnia taka się załamie. Z informacji udzielonych mi przez spółdzielnie w naszym rejonie przekonałem się, że wszędzie uwydatnia się to zło konieczne, któremu na imię kredyt. Jeżeli właśnie z kredytem w naszych spółdzielniach nie skończymy to kredyt z nami

skończy. Znam takie spółdzielnie, w których kapitału udziałowego jest 600-700 zł. a na kredycie mają 1200 zł. Czyż jest to do pomyślenia? A więc to jest błędna droga, po której idziemy w naszych spółdzielniach i należy z niej jak najszybciej zawrócić, gdyż w tym stanie rzeczy doczekamy się smutnego końca. W dniu 12 czerwca cała Polska jak długa i szeroka obchodzi uroczyście dzień spółdzielczości, który w tym dniu przypada. Niechaj w dniu tym — przynajmiej tam, gdzie życie spółdzielcze się przyjęło i rokuje lepszę nadzieje przyszłości, poświęcić dzień ten szerokiej propagandzie w kierunku spółdzielczym.

Odcinek tej pracy jest dość ciężki, ale przez umiejętne podejście i systematyczną pracę nawet w trudnych warunkach można osiągnąć owoc swej pracy.

Dążmy więc do uwolnienia się z jarzma prywatnego kapitału, który nam dyktuje warunki życia gospodarczego.

Na sercu winno leżeć każdemu, aby stan org. wsi podnieść do należytego poziomu.

Bo mówi przysłowie: przez organizacje do oświaty, a przez oświatę do dobrobytu. A tak dużo jeszcze mamy do odrobienia, by wieś nasza kulturą dorównała wsi zagranicznej.

W naszym rejonie dzień spółdzielczości 12 czerwca obchodzimy w Władysławowie. Wszystkich przyjaciól i sympatyków spółdzielczości zapraszamy do wzięcia udziału w tej uroczystości.

TOMASZ PODSTOLAK
Nowa-Wieś

Kurs Wieczorowy

Ośw. Pozaszkolnej w Nowej-Wsi

„Myśmy narodu przyszłością" — takie słowa z entuzjazmem wygłosił jeden z uczestników na zakończeniu Kursu Wieczorowego Ośw. Pozaszkolnej w Nowej-Wsi dnia 21 czerwca b. r., dokumentując nimi, że młodzi odczuwają położoną w nich ufność i wiarę w budowaniu mocarstwowej Polski.

Trudno mówić jednak o samym zakończeniu, skoro nic nie wiemy o trwaniu kursu i jego pracy.

Spoglądnijmy wstecz.

M i e s i ą c p a ź d z i e r n i k: Słowa zachęty do organizowania kursów dla dorosłych rzuca na nauczycielskiej konferencji rejonowej w Kozienicach p. Podrygałło.

Zaledwie kilka tygodni mija i już z terenu odzywają się głosy, głosy już nie pojedyńcze, ale wyobrażające za sobą zwartą grupę kursistów.

I u nas w Nowej-Wsi rozpoczyna się praca. Praca mozolna i ciężka. Ale przed tymi, którym nie było dane ukończenie szkoły powszechnej, otwierają się na nowo szersze horyzonty. Czują wielkość pracy, ale z ufnością zapisują się na kurs i zasiadają z powrotem do dawno opuszczonych ław szkolnych z nadzieją otrzymania świadectwa.

Kurs trwa. Z jednostek stwarza się zwarta grupa. „My kursiści"—z dumą mówią o sobie uczestnicy. Wspólna praca, wzajemna pomoc wytwarza w nich zżytą zbiorowość! Z radością obserwujemy ich wysiłek, cieszymy się, kiedy mimo ciężko przepracowanego dnia przy warsztacie z zadowoleniem podążają kursiści do sali szkolnej i tu słuchają wykładowców, rozpatrują przedłożone im zagadnienia, sami wysuwają inne lub zbiorowo odśpiewują swoje ulubione piosenki.

Sześciomiesięczna praca dobiega końca. Czas składać podania o dopuszczenie do egzaminu i wreszcie sam egzamin.

13.V. Nowa-Wieś poruszona. Kursiści wyjeżdżają na egzamin do Kozienic. Przez całą drogę dręczy ich pytanie: zdadzą, czy też nie?

W Kozienicach spotykają się z kursistami ze Starej-Wsi, z którymi razem zasiadają do egzaminu. Jest ich 35. Wszyscy w dużym stopniu podnieceni ważnością chwili. Na salę wchodzi Komisja Egzam. pod przewodnictwem p. Podrygałły. Rozpoczyna się egzamin. Trwa dwa dni 13 i 14.V br. Składa go pomyślnie 28 (12—z Nowej-Wsi, 16— ze Starej-Wsi). Ci rozradowani wracają do domu i już myślą o zakończeniu kursu i świadectwach.

Nadchodzi wreszcie i ten wybrany przez nich uroczysty dzień. Jest nim 21 maj. Wszyscy odświętnie ubrani oczekują niecierpliwie chwili, w której otrzymają do ręki świadectwa.

Zjawiamy się i my. Spoglądamy na rozradowane, uśmiechnięte twarze kursistów i ich ufne spojrzenia.

Wstaje p. kier. Pstrągowski. Mówi o wartości nauki, dalszym samokształceniu, docenianiu organizacji, wreszcie życzy im w imieniu wykładowców, by świadectwa pomogły im do wyrąbania sobie lepszej przyszłości.

Jeden z kursistów znowu przedstawia w krótkim ujęciu, co zyskał przez uczęszczanie na kurs. Stwierdza, że nabrał przekonania do książek i gazet. W przemówieniu swym rzuca słowa: **„Polska—to my, im mądrzejszych więc ona będzie miała obywateli, tym sama będzie potężniejsza".** Dziękuje również nam w imieniu kursistów za pracę na kursie.

Następuje z kolei deklamacja wiersza M. Konopnickiej: „Przed sądem". Po zakończeniu wstają uczestnicy i śpiewają: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród".

Teraz rozpoczyna się część wesoła: wygłoszenie przez uczestnika humorystycznie ujętego opisu krowy, monolog p. t. „O parobku, co chleba nie znał", śpiewy ludowe.

Wręczam im nareszcie świadectwa. Czytają je z zaciekawieniem.

Śpiewamy jeszcze razem. Jak szybko mijają chwile... i kończymy uroczystość hymnem: Jeszcze Polska nie zginęła,

Czuję, że słowa wypływające z ich radości i zrozumienia po przebytej pracy na kursie są teraz mocniejsze. Wyczuwam w nich potęgę przyszłej Polski, opartej na fundamentach dorastającej Polski Ludowej i z ufnością odchodząc życzę kursistom jeszcze raz: Szczęśliwej drogi w życiu.

Tyle z moich obserwacyj, jako jednego z wykładowców i wychowawców na Kursie. A może teraz po przeczytaniu moich słów zechce wypowiedzieć swoje wrażenia i myśli któryś z uczestników? Pogawędźmy!

Co robić w gospodarstwie w czerwcu

W POLU: W dalszym ciągu skrupulatnie niszczyć chwasty. Okopowe często motyczyć, a ziemniaki redlić. Przejrzeć koniczyny, czy nie ma kanianki. Miejsca opanowane przez kaniankę najlepiej wypalić przy pomocy słomy, a później głęboko przekopać.

Koniczyny kosić gdy zakwitają, bo wtedy dają najwięcej tych składników z morgi, które zwierzę może strawić, a o nie nam przecież powinno chodzić.

Łąki o dużej ilości koniczyny kosić, gdy ta zakwita, łąki trawiaste kosić, gdy większość traw kwitnie (pyli).

Wczesne, młode siano jest chętniej zjadane i ma więcej składników strawnych.

Wykaszać równo, dosyć nisko, ale tak, by nie ścinać węzła krzewienia, co może się zdarzać szczególnie na torfach.

Łąki mokre nawozić kompostem po pierwszym pokosie. Łąki źle zadarnione po wykoszeniu dobrze zbronować i podsiać odpowiednią mieszanką traw.

Chwasty w seradeli wykaszać. Po mieszance ozimej, rzepaku, na ugorach siać koński ząb, słonecznik pastewny, mieszanki wyki, peluszki, owsa i jęczmienia na zieloną paszę, sadzić kapustę pastewną lub ziemniaki.

PRZY INWENTARZU: Cielętom i źrebiętom nie żałować owsa i ruchu. Naczynia do mleka myć gorącą wodą z sodą i wietrzyć na dworze, by się mleko nie psuło i nie kwaśniało za szybko.

SADOWNICTWO: Niszczyć gąsienice siedzące w skupieniu przez gniecenie, opalanie. Spryskiwać drzewa owocowe środkami owado-grzybobójczymi. (Ciecz bordoska 1% rostwór z dodaniem 100—120 gramów zieleni paryskiej na 100 litrów). Spryskiwać agrest rostworem sody krystalicznej (na 100 litrów wody 400 gramów sody krystalicznej.

U w a g a: Wszelkie spryskiwania cieczami owado-grzybobójczymi należy wykonywać na 3 — 4 tygodnie przed zbiorem owoców. Niszczyć mszyce przez spryskiwanie względnie maczanie czubków pędów z mszycą w wywarze tytuniowym z szarym mydłem. Na 100 litrów wody 1 kg. szarego mydła i 1 kg. proszku tytuniowego skażonego.

Następuje zbiór wczesnych czereśni.

Pracę tę wykonywać starannie, nie obrywać pączków wzrostowych, nie łamać gałązek. Zrywać owoce przy pomocy drabin. Na drzewa wchodzić boso lub w słomianych botach czy też gumowych. Starać się, aby drzewa nie kaleczyć. W końcu czerwca rozpocząć zbiór truskawek. Obrywać to znaczy uszczykiwać ogonki i sortować na 3 gatunki: I-e duże, ładne, nienadpsute, nieskaleczone, nieuszkodzone, II-e nieco mniejsze o tychże samych zaletach i III gatunek różne, 1 i 2 gatunek sprzedajemy, 3 przeznaczamy na soki, syropy i t. p.

WARZYWNIK: Przede wszystkim starać powinniśmy się o zachowanie czystości pólka warzywnego, spulchniać ziemię, okopywać starannie rośliny kapustne, pomidory, uszczykiwać boczne pędy u pomidorów, prowadzonych w jeden pęd.

OZDOBNICTWO: Kosić krótko trawniki, podlewać silnie kwiaty, ziemię spulchniać, pleć. Ścieżki utrzymać w czystości bez chwastów, zagrabiać.

W wolnych chwilach od pracy czytać fachowe pisma w altankach i jadać zsiadłe mleko z młodymi ziemniakami.

PRACE W PASIECE. Rozszerzenie gniazda. Pszczoły same wskazują, kiedy trzeba im gniazdo rozszerzyć, mianowicie obsiadają w większej ilości ostatnią ramkę, w której niekiedy czerw można dostrzec. Rozszerzamy przy pomocy ramek, zapasowej pszczelej woszczyny danej na tył, poza ostatnią ramką zaczerwioną.

Dajemy na razie jeden plaster z woszczyną pszczelą, po dwóch tygodniach, gdy pszczoły go obsiądą, dodajemy drugi. Zastosowanie węzy sztucznej, w porze cieplejszej, gdy pszczo-

ły zaczynają wosk wypacać, stosujemy sztuczną woszczynę. W ramkę wstawiamy cały arkusz sztucznej woszczyny, dajemy go pomiędzy dwa ostatnie plastry przez matkę zaczerwione. Zastosowanie całych ramek z młodą woszczyną pszczelą. Początków lepiej pszczołom nie dawać, gdyż mogą pobudować trutowe komórki. Stosować węzę sztuczną, bez której gospodarka pszczelnicza racjonalnie prowadzoną być nie może. Słabsze pnie rewidować co tydzień, lub dziesięć dni, podmiatać, bo same pszczoły nie uprzątają. Zapobiegać dostawaniu się do wewnątrz ula motylicy, przez utrzymanie uli i dna w czystości zalepianie wszelkich szczelin i normowanie wielkości oczek t.j. wylotu. Nie dopuszczać do silnego rozwajania się pszczół. Pozwolić tylko na roje pierwsze, jako wczesne i silne roje, które zdążą przed zimą odbudować sobie gniazdo. Przystępując do dzielenia roi sztucznych, zastanowić się nad tym, co robimy, ażeby danego roju nie zmarnować. Najsilniejsze pomnażanie pasieki, jeżeli z 10 pni robimy nowe 10 roi. Przystępuiąc do dzielenia roi postarać się trzeba o mateczniki. Ramki w nadstawkach wyposażyć w woszczynę trutową lub pszczelą (pszczoły niechętnie budują woszczynę w nadstawce). Wyrównać pnie pod względem siły, wykonywać tę czynność w dzień pogodny w południe.

Notatki pszczelnicze prowadzić dokładnie.

Wieści z powiatu i kraju

WALNY ZJAZD O. T. O. i K. R. W KOZIENICACH.

Dnia 29 maja b. r. w Kozienicach odbył się doroczny Walny Zjazd delegatów Kółek Rolniczych z całego powiatu.

Zjazd ten był najliczniejszy z dotychczas urządzonych tego rodzaju zjazdów.

Mimo niepogody tłumnie i licznie zjechała się brać rolnicza powiatu, by radzić o swych sprawach. A narady te były na poziomie, dotyczyły najżywotniejszych potrzeb życia wiejskiego.

W zjeździe wziął udział Kierownik W. T. O. i K. R, z Kielc p. Sobolewski, który w swym przemówieniu podkreślił wzros prac organizacyjnych i świadomości wsi kozienickiej.

Zjazd powziął odpowiedni rezolucje w sprawach obniżki cen nawozów sztucznych, w sprawie oddłużenia rolnictwa, uregulowania brzegów Wisły, budowy Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Górze Puławskiej, pokrycia całego powiatu siecią szkół powszechnych wyżej zorganizowanych, współpracy rodziców z nauczycielstwem w sprawie nauczania i wychowania dziecka i inne. W wyniku wyborów do Rady O. T. O. i K R. na miejsce ustępujących 5

członków weszli p.p. Chmielewski, Galewski Jan ze Zwolenia, Mitrowski Jan z Władysławowa, Nować Bronisław z Wilczowoli i Samerek z Dobieszyna. Szersze omówienie zjazdu podamy w następnym numerze.

ZEBRANIE SEKCJI OGRODNICZO-PSZCZELNICZEJ O. T. O. i K. R.

Dnia 15 maja r. b. w lokalu Szkoły Rolniczej w Zwoleniu odbyło się zebranie członków Sekcji. Na zebranie przybył inspektor pszczelnictwa Kieleckiej Izby Rolniczej, p. Pawlikowski i wygłosił pogadankę na temat: „Całoroczna gospodarka w pasiece". Po pogadance wywiązała się ożywiona dyskusja. Następnie p. Pawlikowski omówił cele i zadanie inspektoratu pszczelniczego.

Walkę ze szkodnikami i chorobami w sadzie i warzywniku omówił p. Czesław Tomaszewski.

W dalszym ciągu były żywo omawiane sprawy: nabywania po niższych cenach narzędzi pszczelniczych, ogrodniczych i książek fachowych.

Sekcja weszła w kontakt z miejscowym majstrem ślusarskim, który na zamówienie wykonywuje dla członków Sekcji różne narzędzia pszczelnicze jako to: podkurzacze, dłuta, skrobaczki różnych systemów, podkarmiaczki, miodarki i t. p.

Cena ich waha się od 20 - 40 proc. taniej niż w firmach.

To samo tyczy się i niektórych narzędzi ogrodniczych.

Sekcja zamówiła dla swych członków 32 kg. węzy sztucznej.

Sekcja pragnąc iść z postępem pszczelnictwa postanowiła nabyć walce do wyrobu węzy. W tej sprawie zwrócono się do Kieleckiej Izby Rolniczej o pomoc.

Sekcja sprowadziła książki ogrodnicze i pszczelnicze i rozsprzedaje je członkom.

Następne zebranie sekcji wyznaczono na dzień 7 sierpnia (niedziela r. b.)

Na zebraniu przewodniczył p. Czesław Tomaszewski, prezes sekcji.

POWIATOWY ZJAZD ZWIĄZKU MŁODEJ WSI W KOZIENICACH.

W dniu 22.V - r. b. odbył się w Kozienicach doroczny Walny Zjazd Związku Młodej Wsi. Mimo rozległego terenu na zjazd przybyło 146 osób, jako dalegatów i gości. Zjazd zagaił i przewodniczył mu kol. Rosicki, witając na wstępie delegata Inspektoratu szkolnego z Radomia p. Podrygałło, delegata Zarządu Wojewódzkiego z Kielc, delegata Związku wychowanków wychowanic Szkół Rolniczych p. Legackiego, instruktorów O T. O. i K. R., nauczycielstwo oraz koleżanki i kolegów.

Następnie uczestnicy Zjazdu uczcili pamięć ś. p. Aleksandra Świętochowskiego i Władysława Grabskiego przez zachowanie jednominutowej ciszy. Referat ideowo - programowy wygłosił delegat Zarządu Wojewódzkiego Z. M. W. kol. Tarka Jan, który obszernie omówił stanowisko Związku wobec różnego rodzaju przemian, które w obecnej dobie zachodzą, czy to z dziedziny oświatowej, społecznej, gospodarczej i politycznej. Jasno

prosto również przedstawił programowe strony Związku.

Dyskusja, jaka się wywiązała po referacie, nacechowana była troską o głębsze wychowanie i wyrobienie młodzieży.

Sprawozdanie z działalności Powiatowego Związku złożył kol. Rosicki, który cyfrowo przedstawił dorobek kół i ich majątek, podkreślając równocześnie, że obecnie praca w kołach nabrała żywszego tempa.

Z najważniejszych prac Pow. Związku należy wymienić wycieczkę do Warszawy i Puław, w której wzięło udział 280 młodzieży oraz 5 dniowy kurs społeczno-oświatowy dla przodowników Związku, w którym wzięło udział 26 uczestników.

Do Zarządu Powiatowego na rok 1938-9 weszli koledzy: Prezes: Pietrzyk Antoni, Członkowie: Rosicki Józef, Sznajder Piotr, Wilkówna Maria, Stuczeń Jan, Ceglarz Adam, Woś Władysław, Kolenda Franciszek i Bogumił Stanisław.

Po wyborze Zarządu kol. Wilkówna zgłosiła wniosek, aby nowowybrany Zarząd poczynił starania u Starosty i w Wydziale Powiatowym, aby w naszym powiecie została otwarta Żeńska Szkoła Rolnicza, gdyż ku temu są w powiecie warunki.

Dokonano również zbiórki na „Dom Chłopski" w Warszawie.

Na zakończenie Zjazdu Koło ze Śmietanek odegrało kilka inscenizacji. Odśpiewaniem „W Chłopskiej Polsce będziem radzić" Zjazd zakończono.

„ŚWIĘTO LASU„ W KOZIENICACH

Dnia 30 kwietnia b. r. szkoły kozienickie dorocznym zwyczajem obchodziły „Święto Lasu". Rano — jak zwykle — młodzież szkolna udała się do kościoła na nabożeństwo, a po powrocie wysłuchała w klasach lub sąsiednim lesie odpowiednich godzinnych pogadanek, wygłoszonych przez swych wychowawców. Poza tym w dniu tym odbyły się normalne zajęcia szkolne.



„Swięto Lasu" istnieje w Polsce już od wielu lat i ma na celu:

„1) budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej kultu dla lasu i drzew w ogólności;

2) uświadamianie szerokich mas ludności, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, o niespożytych wartościach lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej;

3) pouczanie ogółu obywatel o konieczności szanowania chronienia i opiekowania się drzewami i lasami;

4) zachęcanie do obsadzanie dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień".

Widocznie jednak tak obchodzone „Święto Lasu" nie spełnia swego zadania, bo ani w Kozienicach, ani w najbliższej okolicy nie widzimy zalesionych nieużytków, obsadzonych piaszczystych dróg, a nawet i osiedli, przez co pożary czynią wśród ostatnich straszne spustoszenia. I w samym mieście jest nielepiej, bo niedawno padły pod ciosami siekiery odwieczne, wspaniałe dęby, pamiętające jeszcze dawne polskie czasy, a więc jedna z najstarszych i najpiękniejszych ozdób miasta. Często — i to prawie podczas „Święta Lasu" i na oczach dziatwy szkolnej — znikają drzewa z ulic, placów miejskich, prywatnych, a nawet — o zgrozo! — i z placów szkolnych. Nic dziwnego, że na tych placach rośnie mało drzew dzikich i to — jak mówią wtajemniczeni — pozostawiono je tylko podobno na świadectwo, że dawniej miejsca te, pokryte lasem, przypominać miały sobą dziką Azję, a dziś — przez wycięcie drzew upodobniły się do kulturalnej Europy. Niestety, odkryte piaski, nie przy wszystkich szkołach obsadzone drzewami ozdobnymi, przypominają raczej pustynną Saharę, a więc zupełnie inną część świata.

Zdaje się, że na takich wzorach, czyli na stuku siekier, zgrzycie pił i trzasku padających pod ich cięciem drzew, nie wychowa się młodzieży na przyszłych opiekunów lasu i roślinności przydrożnej dla dobra swego i przyszłych pokoleń. Dotychczasowy sposób obchodu „Święta Lasu" w Kozienicach wymaga szybkich i gruntownych zmian.

Wierzymy, że sprawa ta pójdzie innymi drogami, gdy wyższe władze szkolne wezmą pod uwagę rezolucję Sejmu Ustawodawczego z gnia 7 października 1921 r., która głosi: „Wzywa się Rząd, aby wprowadził obowiązkowe w szkołach Święto sadzenia drzew na wiosnę i w jesieni", a następnie i szereg okólników i zarządzeń M. W. R. i O. P., jakie wyszły w tej sprawie, a więc począwszy od okólnika z dn. 17.IV.1923 r., a skończywszy na zarządzeniu z dn. 12.IV.1935 r. i do najważniejszych zadań w czasie wizytacji szkół zaliczą urzędowe powiedzenie: „A teraz, panie Kierowniku (czko), pójdziemy i zobaczymy dotychczasowe wyniki „Święta Lasu", a następnie opowie Pan, jakie ma projekty w tej dziedzinie na najbliższą przyszłość".

Przyniosłoby to znaczne korzyści dla dzieci, szkoły, dróg, nieużytków, lasów — dla całej Polski.

Sprawa jest ważna, bo lasy nasze kurczą się ilościowo, jakościowo, znika skąpa roślinność przy drogach, warto więc, żeby się odbyła nawet kosztem jakiejś jałowej konferencji, posiedzenia, hospitacji i t. p.

Życzyć sobie należy, aby podobnie postępowały i inne władze, a więc administracyjne w w gminach, a kościelne w parafiach, boć to idzie o powiat, który się niegdyś szczycił lipą, pod którą i o której tworzył swe nieśmiertelne utwory Jan z Czarnolasu.

ODWADNIANIE GRUNTÓW W NASZYM POWIECIE.

Sprawa osuszania łąk i odwadniania gruntów należy może do najważniejszych i najbardziej zaniedbanych prac w naszym powiecie. Ale mamy pierwsze przebłyski, że może i ona nareszcie ruszy żywszym tempem.

Oto Urząd Wojewódzki przeznaczył na ten rok na odwodnienie doliny gniewoszowsko-kozienickiej 187 tys. zł. Wydział Powiatowy zaangażował od 1 kwietnia br. specjalnego technika melioracyjnego p. Mrozowskiego do przeprowadzenia odwodnień w innych częściach powiatu. Praca ta już ruszyła w trzech wsiach, a mianowicie w Wincentowie, w Wilczym Ługu i w Dębnicy w gminie tczowskiej. Z podziwem patrzyliśmy, jak te trzy małe wioski potrafiły w przeciągu 1—2 tygodni wykopać prawie po kilometrze ślicznego, głębokiego, wyłożonego darniną rowu. Pracę bowiem daje wieś systemem szarwarkowym. Szarwarku na ten cel każdy ma 300, a jedna wioska 360 proc. w stosunku do podatku gruntowego. Rozmawiamy z gospodarzami, czy to nie za dużo, czy to nie odciąga ich bardzo od gospodarstwa.

Panowie — odpowiada nam jeden z gospodarzy, nie tylko nie za dużo, ale my jeszcze sami chcemy drugie tyle uchwalić i wykopać w tym roku, boć to ogromnie potrzebne dla nas. To powinno być już dawno zrobione, tylko człowiek nie wiedział, że to tak łatwo może sobie grunt i łąki poprawić.

Przy takiej chęci i takim zapale niewątpliwie robota pójdzie. Inne wioski powinny też o tym pomyśleć i starać się, by i u nich, gdzie potrzebna, ta praca ruszyła. Wprawdzie już czeka przeszło 20 podań, ale im się je prędzej złoży, tym prędzej będzie uwzględnione. Zresztą, gdy tych podań będzie sto, czy dwieście, to jeszcze się w Wydziale znajdą pieniądze na nowego technika, a rąk do pracy mamy na wsi dużo.

JUNACKIE HUFCE PRACY

Z pokrzepiającym wzruszeniem czytamy świeżo wydaną jednodniówkę sprawozdawczą p. t. „Junacy dla Państwa i Narodu". Nazwać ją można wydawnictwem o sercu obywatelskim i zmyśle społecznym młodzieży polskiej. Świadczy ta książeczka wymownymi liczbami i słowami ile pięknego wysiłku wydać ze siebie potrafi młodzież polska.

Ci chłopcy i te dziewczęta zaciągnięci do hufców pracy spośród młodzieży bezrobotnej okazują tyle i tak umiejętnej ofiarności społecznej, że na wzór posłużyć mogą. Nie tylko pełnią gorliwie pracę obowiązkową — dają ze siebie dużo nad obowiązek. Niosą dobrowolnie ofiary ze swej ubogiej kieski i z siły swych młodych mięśni.

W ciągu roku 1937 złożyli junacy ogółem 17 tysięcy zł. w gotówce na różne cele społeczne oraz dziesiątki tysięcy godzin pracy dobrowolnej dla wsi i miasteczek, w których przebywali. Wszędzie pozostawiali po sobie trwałe i dobre ślady.

Znamienny jest podział ofiar młodzieży junackiej podług celów. Na owe 17 tysięcy składek w gotówce, więcej niż połowę mianowicie 10.361 zł. złożyli ju-

nacy na pomoc zimową, na głodnych i bezrobotnych. Nadto w naturze — dożywiali dzieci, obdzielali ile mogli oddzieżą. Gdy wzruszona do głębi ludność gdzieś chłopcom dziękowała, odrzekł jeden z junaków w imieniu wszystkich po prostu: „Nie dziękujcie — samiśmy byli biedakami i dzielimy się tym, co mamy". Biedny ratuje biednego, niedawny głodny głodnego.

Najprzód człowieka nakarmić trzeba, aby był syty — słusznie rozumują junacy. Lecz po zaspokojeniu tej najpierwszej potrzeby życia najbardziej przemawia do serc i umysłów młodzieży junackiej obrona Państwa. Na F. O. N., na F. O. M., na L. O. P. P. złożyła młodzież junacka ogółem 4.156 zł. 46 gr. Szczególnie porywają wyobraźnię junacką i pobudzają młodzież do ofiar nowe zdobycze i dorobek polski w dziedzinie techniki i obrony. Kiedy junacy z 8 batalionu pracy przeczytali w dziennikach, że Polska buduje balon stratosferyczny, rzucili myśl: „zbierać na balon" i wkrótce wręczyli komendantowi uzbieranych groszaków junackichna 55 zł. Gdy balon polski wzbije się na 10 tysięcy metrów nad światem, będą z zadowoleniem i z dumą wspominali sobie, że w tym dziele polskim tkwią i ich ofiarne złotówki.

Trzecim z kolei celem, na który się obracały wdowie grosze junactwa, była oświata. Dokształcają się w swych batalionach i kompaniach — zrozumieli więc znaczenie oświaty. Pojęli, że to potężne narzędzie człowieka jest prawie tak samo konieczne, jak chleb powszedni i jak obrona Ojczyzny. Dlatego 1844 zł. 36 gr. ofiarowali na cele oświatowe różnym szkołom.

Do gotówki dorzucali hojnie pracę własnych rąk. W godzinach poza pracą obowiązkową naprawiali drogi, boiska, sadzili drzewka, kopali rowy odwadniające, niwelowali rynki, porządkowali cmentarze. Ludność żegnała ich z serdeczną wdzięcznością i żalem. „Kochani bracia junacy" — mówił chłopiec ze wsi Pogorzelce. — „Pozostawiacie nam bibliotekę, która nam zawsze będzie o was mówiła" „Niejeden budynek" — stwierdzają w innej gminie — „dzięki nim zmienił swój ubogi wygląd". Obozy junackie przez swą obywatelską działalność przyczyniają się również do dźwigania poziomu oświatowego ludności. „17 batalion Junackich Hufców Pracy...." — zaświadcza wydział powiatowy suwalski—„przez oddziaływanie swoich placówek oświatowych podniósł znacznie poziom życia kulturalnego okolicznych miejscowości". Mnóstwo czytamy podziękowań takich i tym podobnych.

Jeśli chodzi o kompanie żeńskie, to praca społeczna junaczek kierowała się po kobiecemu głównie ku dzieciom. Chleb, czystość i higienę, serce macierzyńskie, radość i zabawę niosły junaczki w świetlicach dzieciom, pozostającym całymi dniami bez opieki. Urządzały im gwiazdki i święta. A szły „tam, gdzie jest bieda". Iść tam, gdzie bieda — oto hasło junaczek śpieszących do dziatwy z ciepłą ręką opiekuńczą — oto tkliwość serca kobiecego.

Należy zaznaczyć, że junacy odznaczają się oszczędnością.

Wpłacili w ciągu roku na junackie książeczki oszczędności P. K. O. 904.000 zł. a stan junackich oszczędności na 31.XII. 1937 wynosił 566.248 zł.

Wydziały powiatowe, zarządy organizacyj, zarządy gmin, kierownicy szkół, pojedyńczy działacze stwierdzają zgodnie, że praca junacka odznaczała się wzorową gorliwością. „Ich zapał do pracy niejednokrotnie podciągał wydajność najętych robotników". Albo: „Batalion pracował pod każdym względem wzorowo, a wykonane prace mogą być chlubą dla batalionu, a wzorem dla wszystkich takich organizacyj w Polsce". „Wzięliśmy od was przykład i tak jak wy nie, zważając na to, czy nam kto zapłaci, będziemy zawsze pracowali, dla wspólnego dobra naszej kochanej Ojczyzny".

Z tych dokumentów sprawozdawczych tchnie nadzieja i wiara w młode pokolenie polskie.

Na wstępie jednodniówki czytamy: „Pobyt w szeregach Hufców Pracy to szkoła życia społecznego i obywatelskiego". Do tego prostego stwierdzenia dodać należy jedno słowo: „d o b r a szkoła".

Tak polskę dźwigać należy, jak dźwiga młodzież junacka: Pracą i ofiarnością.

GDZIE I CO BĘDĄ JUNACY BUDOWAĆ W NADCHODZĄCYM SEZONIE

Rozpoczyna się dla junaków okres letni. W ostatnim tygodniu kwietnia ruszyły hufce do prac w terenie. Gdzie i co będą robiły? Oto wykaz tegorocznych robót junackich.

1. Budowa drogi na odcinku Łuck-Czuruków,

2. Obwałowanie Warty pod Uniejowem koło Koła,

3. Obwałowanie Warty pod Pyzdrami,

4 Budowa drogi na odcinkach Kosów-Worochta i Żabie - Burkut,

5. Budowa drogi na odcinku Kosów-Żabie,

6. Przebudowa drogi na odcinku Jabłonka - Zubrzyca - Zawoja,

7. Budowa drogi na odcinku Piwniczna - Muszyna,

8. Przebudowa dróg w Zakopanem,

9. Budowa drogi na odcinku Mszana - Lubomierz,

10. Budowa drogi na odcinku Cisna - Łupków,

11. Budowa drogi na odcinku Suwałki - Wizajny;

12. Roboty niwelacyjne na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Poza wymienionymi pracami głównymi, niektóre oddziały zajęte będą przy innych jeszcze robotach terenowych — niwelacyjnych, karczowniczych i t. p.

Zależnie od rozmiarów robót, będzie pracowało na poszczególnych odcinkach po kilka kompanii lub nawet po parę batalionów.

W lipcu zaś, gdy przybędą do szeregów maturzyści, liczba pracujących oddziałów junackich przynajmniej się podwoi.

Z KOŁA OŚWIATY ROLNICZEJ.

Świeżo otrzymaliśmy przesłane nam „Sprawozdanie z działalności Koła Oświaty Rolniczej Studentów Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego w Warszawie". Jak z niego widzimy, sprawy wiejskie coraz bardziej dojrzewają na każdym odcinku życia polskiego. I na wyższych uczelniach rolniczych, gdzie jeszcze przed kilkunastu laty mówiło się prawie wyłącznie o gospodarowaniu w większych majątkach, dziś coraz więcej wprowadza się przedmiotów, związanych z życiem drobnego rolnika i jego warsztatem pracy, bo on jest podstawą produkcji rolnej w Polsce.

I w życiu studenckim też następują poważne zmiany.

Oto studenci-chłopi, co jeszcze nie tak dawno, poszedłszy na wyższe studia, często wstydzili się swego pochodzenia i często je ukrywali, dziś nie tylko już tego nie czynią, ale z całą świadomością przygotowują się do pracy w środowisku wiejskim, by wrócić tam, skąd wyszli w charakterze nauczycieli, lekarzy, instruktorów czy innych pracowników umysłowych i wspólnie życie wiejskie ulepszać.

W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego ci wiejscy sy wie już od przeszło 10 lat skupiają się w specjalnej organizacji „Koła Oświaty Rolniczej" by tam, jak młodzież na wsi w swych Kołach, przygotowywać się wspólnie do przyszłej pracy. Nie myślą jednak tylko wyłącznie o sobie, ale i o tych wszystkich, co z innych środowisk pochodząc, w środowisku wiejskim pracować zamierzają. I ich starają się wciągnąć do swej organizacji, zapoznać z terenem ich przyszłej pracy, z ideami i dążeniami wsi, by po wyjściu ze Szkoły więcej dla tej wsi mogli ze siebie dać. A jak widzimy ze sprawozdania, do pracy nad sobą podchodzą sumiennie i gruntownie.

Zgromadzili sobie odpowiednią bibiotekę, liczącą prawie 1200 tomów, urządzają wycieczki do różnych organizacyj i instytucyj wiejskich w różnych dzielnicach Polski, biorą czynny udział w pracach organizacyj młodzieżowych wiejskich, rolniczych i spółdzielczych, odbywają praktyki w drobnych gospodarstwach, w szkołach rolniczych, w Okręgowych Towarzystwach urządzają odczyty referaty z zagadnień wiejskich wydają „Biuletyn Koła Oświaty" czytają prasę rolniczą i wiejską mając w swej świetlicy 20 różnych czasopism wiejskich. Poza tym w miarę możności pomagają sobie w studenckiej biedzie przez gromadzenie funduszów samopomocowych.

W całokształcie pracy i w celach Koła widzimy szerokie i głębokie podejście do zagadnień wiejskich, współpracę i kontakt ze wszystkimi organizacjami wiejskimi.

Dlatego życzymy Wam, Koledzy, jak najpomyślniejszej pracy nadal nad kształceniem umysłu i serca dla dobra Wsi i Państwa.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „POMOC OŚWIATOWA".

W związku z powołaniem do życia Komitetu do Spraw Kultury Wsi uległ likwidacji Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej, a część jego zadań przeszła do tej nowej instytucji. Inna część, jak kierowanie akcją przysposobienia rolniczego i nadzór nad jej rozwojem, została objęta bezpośrednio przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R.

Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej prowadził, jak wiadomo, dość szeroką akcję wydawniczą, a także zbierał materiały sprawozdawcze, wypracowywał metody i programy oraz propagował je w terenie. Otóż dla kontynuacji tych zadań powołano do życia instytucję społeczną jaką jest **Spółdzielnia Wydawnicza „Pomoc Oświatowa" w Warszawie** Z dniem 1 kwietnia r. b. Spółdzielnia przejęła po byłym Centralnym Komitecie do Spraw Młodzieży Wiejskiej:

a) czasopisma (dwutygodnik „Przysposobienie Rolnicze" i kwartalnik „Sprawy Wiejskie",
b) wydawnictwa z zakresu p. r. ogólno-oświatowe.

Nadto przedmiotem działania Spółdzielni jest:

1) wydawanie pism periodycznych dla użytku wsi, a w szczególności młodzieży wiejskiej;

2) wydawanie broszur, książek, pomocy naukowych i wszelkiego rodzaju wydawnictw, związanych z pracami gospodarczo-społecznymi i oświatowo-kulturalnymi zorganizowanej młodzieży wiejskiej oraz życiem wsi;

3) współdziałanie z akcją Komitetu do Spraw Kultury Wsi przy Ministerstwie Rolnictwa i R. R., Państwowego Instytutu Kultury wsi, organizacyj młodzieży wiejskiej i innych instytucyj, współdziałających z młodzieżą wiejską i wsią.

A zatem w Spółdzielniześrodkowuje się pomoc oświatowa dla młodzieży wiejskiej w formie pisma fachowego i instrukcyjnego, w formie tanich broszur i książek, związanych z programem szeroko i powszechnie przyjętego przez tę młodzież działania.

Powiadamiając o powyższym, prosimy odtąd w sprawach wydawnictw potrzebnych w akcji przysposobienia rolniczego, jak też ogólno-oświatowych, związanych z pracami młodzieży wiejskiej, zwracać się do Spółdzielni Wydawniczej „Pomoc Oświatowa" w Warszawie, ul. Senatorska 17 m. 26.

Sprawy do Redakcyj i Administracyj „Przysposobienia Rolniczego" i „Spraw Wiejskich" również prosimy kierować pod tym adresem.

Skład główny broszur i książek, przejętych od Centralnego Komitetu i wydawanych przez Spółdzielnię, będzie nadal w Książnicy dla Rolników C. T.O. i K. R. — Warszawa, ul. Kopernika 30.

12 czerwca 1938 roku chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi w Polsce obchodzą w całym kraju

Dzień Spółdzielczości

Obowiązkiem wszystkich organizacyj wiejskich jest należycie przygotować i wziąć tłumny udział w obchodzie **„Dnia Spółdzielczości"** w najbliższej okolicy.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — to wyzwolenie człowieka pracy!

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — to zbratanie chłopa z robotnikiem i pracownikiem umysłowym!

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — to walka o nowy ustrój społeczny!

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — to demokracja!

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — to sprawiedliwość!

Niechaj w dniu 12 czerwca ludność wiejska pomyśli o właściwych drogach, wiodących do sprawiedliwości społecznej!

Prenumerata roczna — 3 zł. Ogłoszenia: cała strona 60 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Powiatowego Związku Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu **Nr. 60.205.**

Artykułów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Redaktor: Stanisław Podrygałło.

Wydawca: Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

Adres Redakcji i Administracji:
Zwoleń, ulica 11 Listopada 94, wojew. Kieleckie.

Odbito w Drukarni Powszechnej - Ciempko i Stano - Radom, Focha 3, tel, 15-77